



Urodzona 5 grudnia 1991 roku w Rzeszowie. Uczennica LO im. Tadeusza Kościuszki Ropczycach. Interesuje się fotografią oraz rysunkiem. Ceni twórczość Leśmiana, Lechonia i Stachury. Uwielbia filmy Kieślowskiego i Jana Jakuba Koloskiego. Osiągnięcia: wyróżnienie w XII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O ludzką twarz człowieka”, wyróżnienie konstantynowskiego miesięcznika kulturalnego „Ex Libris 43bis” w konkursie literackim „Podróż Poetycka”. Debiutowała w tym roku na łamach naszego „Wersu”.

Tancerka

W półmroku gwiazdy srebrnej
Spotykałem jej uśmiech motyla
Który nie bacząc na wiatru przeszkody
Wiosłuje skrzydłami w przestworzach

Tańczyła kołysząc gwiazdy do snu
Tańczyła budząc mężczyzn do zdarcia cnót
A oczy jej pełne błękitu nieba
Tęsknotą za namiętności siłami pałały

I nie zdołał jej ręki złapać nikt
I nie zdołał jej zapachu zdobyć nikt
Ona swą suknią czarowała noce
Te od wódki nad wyraz niespokojne

Aż zjawił się w kapeluszu
Ten co posiadał jej ciało dziewczęce
Aż zjawił się w płaszczu
Ten co zabił jej duszę niewdzięcznie

Do matki

Pamięcią sięgam za tamten las
Gdzie w ten czas była polana
Rankiem jaśniejąca zaspanymi promieniami Słońca
A południem witająca kwiatów morzem

Pamięcią sięgam do tamtego wieczoru
Gdy Słońce oddawszy ostatni blask
Oblało rosą każde źdźbło trawy
I pożegnało wciąż latające ptaki

Pamięcią sięgam do tej chwili
Gdy usłyszawszy pierwsze puszczyka wołanie
Złękniona ścisnęłam matczyne ramie
By oczy jej jak gwiazdy czuwające zobaczyć

Poezja

Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej (jej rodzina wywodzi się spod Lwowa), mieszka w Przemysłu. Autorka zbiorów wierszy: *Ziarnkiem prochu* (1992), *Dotknąć nieba* (1997), *W porze jaśminowej* (1997), *Obok milczenia* (1998), *Tylko osty* (2000), *W kwadraturze dni* (2002), *Z niebieskiej mgły* (2003), *Cienie bliskie i cienie dalekie* (2004), *Z białej ciszy* (2008), *Szlakiem piątej Ewangelii* (2009)

oraz wyboru wierszy *Cienie bliskie i cienie dalekie* (2004). Swoje wiersze publikowała w ponad 40 almanachach, antologiach oraz w prasie ogólnopolskiej i polonijnej. Niektóre z nich są tłumaczone na języki: angielski, arabski, białoruski, czeski, rosyjski, rumuński i ukraiński. Pisze również opowiadania, prozę poetycką felietony. Laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Znowu Katyń

Wgnieceni w całun obcej ziemi –
gdzie teraz szukać waszych oczu?...
Dłoniom się palce pogubiły,
twarze się przesunęły,
z piachem zmieszały się imiona...
Wszędzie się śmierć rozpanoszyła
jakby się Bóg od nas odwrócił!
Zasnurowane milczą usta
i toczy się kondukt bez końca
w żałobny rapsod naszych myśli,
w zerwany łańcuch waszych godzin.
I nagle niemy krzyk sumienia
rozdziera serca skamieniałe.
Wypala się tysiącem zniczy
długa litania gorzkich win.

Boże coś Polskę!... Opuść nam...
Ofierze tej królewski tron!
Jadą i jadą – za trumną trumna
przez rozpacz, ból, przez tajemnicę
aż niewierzący się przeżegnał,
obojętny flagę pochwycił...
Jadą i jadą, idą i idą
gdzieś z pogubionych krańców świata.
Czerwony goździk, róża biała,
dla Pierwszej Damy tulipany,
małe serduszko na laurce...
Dla Prezydenta wiersz niezgrabny
serdeczną ręką napisany.
Stoimy wielką ścianą płaczu,
murem modlitwy, krzykiem prawdy!
„Byłem tu wczoraj, przyjdę jutro
i będę stać tak aż zrozumie...”
I las stał się Polską,
świat stał się Polską,
niebo stało się Polską,
bo znowu KATYŃ!

Poezja

Kazimierz Linda



Urodził się w 1945 roku w Babicach pod Przemysłem. Mieszka i tworzy w Stalowej Woli. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Informatyki Stosowanej i Zarządzania w Warszawie. W 1998 roku wydał debiutancki tomik poezji *Dylematy*. Publikował w tygodniku „Sztafeta”, magazynie „Iskra” oraz almanachach: *Wspólna obecność* (2000), *Lira i satyra* (2003), *Nim sypnie bielą* (2005) i *Spojrzenia 3* (2006). Jest współzałożycielem Stowarzyszenia Literackiego Witryna w Stalowej Woli i od 2004 roku jego prezesem.

owinęłaś bawełną czasu
marzenia
oddaliłaś słowem krótkim
nienarodzone

teraz

cierpią na chroniczną anemię
umierają z głodu niespełnienia
jeśli zapadną żadna
reanimacja ich nie wskrzesi
nie będzie sarkofagu ani puszki
nawet wspomnienia
nie pozostaną

mówisz że
boisz się spojrzeń
choć nie niosą cierpienia
oddalasz donikąd
mrzonkę o błogości

ściana przeżytych lat
nie wspomaga
darzenia

otwieram okno
by wpuścić tlen
zamykam szybko
aby wywietrzyć
toksyczne wyziewy
towarzystw
wzajemnej
adoracji

stałem
za chłodem samotności
przez szybę widać było
zgięte kąćki moich warg
i stopy zamieniające trud
niecierpliwego brzemienia
ktoś zastukał w drzwi
przez wąską szczelinę wsparcia
zbliżyło nas ciepło dłoni
podanej w gorącej
potrzebie

nie wyrzekaj się tego
co tkwi w samym środku
jeszcze nie wiesz co bo
dzwoni jak szum w uchu
spróbuj czuć jak powiew
nie pozwól ulecieć
wspomnienie złe odłóż
nie przechodź znów obok
każda chwila szczęścia
może być ostatnią

Poezja

Magdalena Korzeń



Urodziła się 7 maja 1982 r. w Kolbuszowej. W 2004 r. ukończyła Wyższą Szkołę Gospodarki i Zarządzania w Mielcu, zdobywając tytuł licencjata ekonomii. Jej utwory, pisane początkowo do szuflady, ujrzały światło dzienne dzięki Grupie Literackiej „Słowo”. Inspiracje czerpie ze świata własnych przeżyć i życiowych doświadczeń. Jej druga, odkryta niedawno pasją, jest fotografia artystyczna. Debiutowała poetycko na łamach kwartalnika „Nadwisłocze”, prezentowała wiersze w almanachu *W rytmie słowa* (Mielec 2009) oraz na stronie internetowej GLS i portalu www.hej.mielec.pl. Debiutowała tomikiem *Węglem malowane* (2009), z którego pochodzą prezentowane wiersze.

Matczyne rozterki

Wsluchując się w twój oddech listku
w miarowość
w chaos brzmień
nie umiem wyznaczyć granic miłości mojej
ni obaw
o kolejny twój oddech
o kolejny dzień

Ślady w ciszy

Bosymi śladami stóp
odmierzam prędkość istnienia
Krętymi ścieżkami wzruszeń
muzyczną nasączoną jutrem
Odziana jedynie w swą nagość
niezmiennie w ciszy bez echa
układam do snu swe ciało
pomimo chłodu spełnieniem

Ulotnie

Trywialności ust spróbować na nowo
Słodczą pocałunków pojeniu się oddać
Świeżego powiewu włosów złocistości
aromatu ich piękna dotyku gładkości
Obfitości spojrzeń Powonienia ciała
Kształtów jaskrawości Jedwabiu posłania
Lekkości poruszeń Chwili pochwylenia
bezchmurnego nieba
Szczęścia bez złudzenia

W niewoli

W niewoli swojej godności
w klatce bez dna
w cieniu
owoce marzeń skrywam
klejnoty bez imienia
Pogardę w śmiech obracam
Ciało milczeniem powlekam
spełniona
i nienasycona
treść myśli
pojąc pajęczyną doznań
z akcentem na życia sylabę
własnego ja znaczenie

Węglem malowane

Płomiennym koralem ust
muśnięty każdy skrawek pożądania
Upojna egzotyka smaków
kołyszże pięciolinią brzmienia
melodią ciął
klawiszem rozochocenia
szepem
Dźwięk zaczarowany w dotyk
płynie symfonią wiatru
walcząc z otchłanią nocy

Głucha Skrzypaczka z Lisiej Góry Sonet na deszczowe dni

Dom nasz - dom mały od schodów
i okien dziurawych z nienawiści sąsiadów
pełza wydzieliną radości
w każdą sobotnią niedzielę

Gdy wstaje dzień zagłuszony światłem
Jedna jedyna wiosna na tym świecie poraniona słowami
Ogląda sobie z Czarodziejskiej góry winogrona
Nadęta winem i chlebem

ta wdowa co leży nad stawem
kiedy jej ręce marzną od patrzenia
a liście w koperty kleją słowa
głucha skrzypaczka tu pływa

ten sen i te słowa ulepiają postać
z kija Patryka zaciera się droga morska
dryfują nad zaspanym gniazdem
anioły miejskie

nasz dom tu mieszka
a przy nim my rośniemy
w nieskromnej pogawędce
na przystani..

ten drugi głos to spojrzenie
widok z okna przyjaciela
wykluta na belce wanna
tu się urodził motyl i bocian

spójrz na te słowa one lecą same
w przepaść zamglonej ciszy w Zamku
wieża warowna patrzy na nią
z pomrukiem zdziwienia

szum działasz podmokłych żołnierzy
w latośli zasypia zaskroniec
narysowane na niebie drzwi otwiera Rycerz
jakby przechodził sam siebie

strumień i rzeka
wydzierzawiają od siebie urodę
kamieniem i morską trawą
wystrajają dno oka

ten Sonet jest na zamówienie
cichej Skrzypaczki z Lisiej Góry
niech tak zostanie pannie młodej
jeden dzień i noc - noc i dzień zapłakanej

Poezja Andrzej Sondej



Poeta, happener, animator kultury i sztuki. Założyciel Pociągu do Sztuki. Redaktor i współzałożyciel portalu internetowego www.pogranicze.eu

Poezja Grażyna Repetowska

Urodziła się w Cieszynie. Absolwentka filologii polskiej. Mieszka i tworzy w Rzeszowie. Autorka kilkunastu tekstów poetyckich, wydawanych w kolejnych zbiorach pod wspólnym tytułem *Dumanki*. Zadebiutowała zbiorem poezji *Dumanki*, wydanym we współpracy z grupą filozoficzno-literacką Manufaktura w 2000 r. W kolejnych latach ukazywały się następne zbiorki, aż do *Dumanek 4* wydanych 2009 roku. *Opowiadania różne* (2003), *Nadzwyczajność zwyczajności*, *Jest nadzieja* to zbiorki opowiadań o różnorodnej tematyce od „sprawnych inaczej” poprzez problemy społeczne, ekologiczne do rozważań na temat postaw moralnych współczesnego człowieka. Napisała również kilka tekstów dla dzieci, m.in. *W Krasnalkowie*, który wykorzystano w musicalu zespołu Kapitana Muzyczki. Czasem pisze fraszki. Niektóre były drukowane w miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów”.



Styczeń 2003

Ulotna chwila szczęścia
odmieniła moje życie.
Pokazała czym jest
przytulenie dorosłego syna,
lepienie pierogów
czy oglądanie padającego śniegu.
Ulotna chwila szczęścia
przyniosła mi radość życia.
Zbieram je więc
jak najdelikatniejsze skarby
do koszyczka mego serca.

(ze zbioru *Dumanki 3*)

Odrobina dobroci

Odrobina dobroci
nie zabiła nikogo.
Zwykłe dobre słowo
i czuły gest
nigdy nie poranił tych,
którzy swój ból kochają mocniej
niż siebie.
Przytulenie zranionego znaczy więcej
niż
Wszelkie słowa świata.
A podziękowanie za to, że jesteś
Za każdy przeżyty dzień
Za miłość, która nie ma słów
To więcej niż
Całe złoto świata.
Odrobina dobroci nie zaszkodzi nikomu.

Nie mów, proszę,
że już Wszystko Wiesz.
Nie mów, proszę
że Wszystko widziałeś,
Nie mów proszę, bo...
Ktorego dnia
Otworzysz drzwi swego Serca
i zauroczysz się
Promieniem Słońca,
Zapachem traw
i tańcem motyla...
I staniesz się znów
Ukochanym i Doskonałym
Dzieckiem Wszechświata .

Poezja

Edward Guziakiewicz



Prozaik, poeta, dziennikarz, członek ZLP. Za powieść *Zdrada strażnika planety* (2009) uhonorowany został Złotym Piórem, nagrodą rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Twoje oczy

Małgosi R.

Zima sroga straszy wichrem,
mróz surowy trzyma.
Kiedy zajrzę w Twoje oczy,
chłód się mnie nie ima.

Gdybym utknął w białym puchu,
w zaspach po kolana,
swym spojrzeniem piargi przetrzesz –
dróżka wydeptana.

Topisz lody swym spojrzeniem,
palącym jak słońce,
budzisz trawy, barwisz kwiaty,
skowronek Twym gońcem.

Wyznanie

Małgosi R.

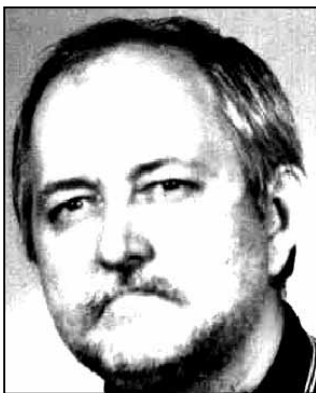
Nie usłyszysz dźwięku gitary,
nie obdarzę Cię kwiatów naręczem,
ale wyślę słów moich flary,
w kształcie serca otoczą Cię wieńcem.

Nie zamówię kolacji przy świecach,
nie zaproszę pianisty we fraku,
morzem słów Twoją postać ukwiecę,
dodam barw jak na płótnach Kossaków.

Nie uczynię Ci rajy aresztem,
nie wynajmę hotelu w tropikach,
lecz zabiorę Cię na wyspy wieszczę,
nieśmiertelność dam Ci w lirykach.

Proza

Mirosław Jan Grudzień



Urodził się 7.12. 1951 r. w Starachowicach, dzieciństwo spędził w Sandomierzu i Kraśniku Fabrycznym, młode lata w Lublinie. W latach 70. studiował polonistykę na lubelskim UMCS i anglistykę na UJ w Krakowie. Od 30 lat jest tłumaczem przysięgłym języka angielskiego, mieszka obecnie w Stalowej Woli. Przez wiele lat pasjonował się teatrem i kabaretem – w lubelskich teatrach studenckich aktorem, scenarzystą, autorem songów oraz współzałożycielem znanego lubelskiego teatru studenckiego Provisorium. W Lublinie związany był z kręgiem ówczesnych młodych twórców lubelskich lat 70. Debiutował wierszem w lubelskiej „Kamienie” w 1972 r. Jego wiersze trafiły później do mikroantologii młodych poetów lubelskich. Miłośnik literatury krajów anglojęzycznych, przekładał na język polski poezje m.in. D. H. Lawrence’a i W. B. Yeatsa, ale także z języka rosyjskiego: Anny Achmatowej i Borysa Pasternaka. Po wielu latach milczenia powraca obecnie do pisania zarzuconej niegdyś prozy – jest to powieść pod roboczym tytułem *Kompot z rabarbaru* oparta na wątkach autobiograficznych.

KOMPOT Z RABARBARU

(fragmenty powieści)

Nasz blok był szarym, długim, jednopiętrowym budynkiem, u dołu obłożonym wąskimi, pionowymi płytkami ceramicznymi barwy czerwonobrunatnej w przedwojennym stylu art déco. Po drugiej stronie stał długaśny budynek z cegły w dziwnym czarniwo-krwistym kolorze, wyglądający na wiecznie zakopcony i stąd zwany Smoluchem. Jego głównym elementem była centralnie umieszczona gospoda – jak ówczesnie nazywano popularny typ jadalni z wyszynkiem – skierowana przepastnym wejściem wprost w nasze okna. Zawsze stało przed nią kilka wozów zaprzężonych w cierpliwe, flegmatyczne konie. Gospoda wewnątrz Smolucha harmonijnie współgrała z jego zewnętrzną barwą, przywodzącą na myśl przypalony krwawy befszytk.

W moje okno patrzyła ciemna czelusz – wejście do brzucha potwora, skąd buchał jak z bram piekielnych żar kuchennych palenisk wraz z mieszaną zapachów piwa, potu, smażonych schabowych sznyceli oraz kiszzonej kapusty.

Smoluch mnie intrygował, gdyż był to w moich oczach jedyny budynek na osiedlu żyjący życiem przebudowanym – wszystkie pozostałe były w stanie uśpienia. On też – jedyny spośród nich – miał swoje imię, co nadawało mu swoistą osobowość. Czulem, że Smoluch uważnie obserwuje niewidocznymi oczyma toczące się wokół niego życie osiedlowe.

Do Smolucha dochodziły szyny wąskotorówki, a za nim osiedle się właściwie kończyło. Jeszcze tylko obszerna targowica, przystanek, ośrodek zdrowia i kilka cygańskich baraków. Za przystankiem biegł już zaś przez las ciemny pas drogi do lokalnej fabryki, do której wzywał codziennie rano ponury, basowy poryk syren. [...]

1957 – był to jedyny rok, gdy w naszej szkole pojawił się katecheta i rozpoczęły się nieobowiązkowe lekcje religii. Prowadził je dość młody, sprawiające wesołe wrażenie ksiądz Gruda.

– I jak tam było na religii? – zapytały z zaciekawieniem Matka i Ciotka Tekla, która akurat do nas wtedy zawitała.

– No, fajnie.

– Co ksiądz wam mówił?

– Niewiele. Wyświetlał przezrocza o świętym Stanisławie Kostce.

– Podobał ci się ten chłopiec? Święty Stanisław?

– zapytała Ciotka, wpatrując się we mnie uważnie

swymi bladoniebieskimi, wiecznie chłodnymi oczyma.

Nie lubiłem tej ciotki i trochę się jej nawet obawiałem. Ciotka słyneła w rodzinie z dewocji – a jednak moja przesądna Matka była skłonna podejrzewać ją o „złe oko”, czyli zdolność rzucania uroków, zwłaszcza na dzieci. Matka mogła mieć jednak swoje prywatne powody, aby źle o Ciotce myśleć – podobna tamta niegdyś podkochiwała się w moim ojcu, nawet już będąc mężatką, żoną mojego stryja.

Z nieruchomej twarzy Ciotki odczytywałem – poza lodowatym chłodem – silne samozaparcie i cień jakiejś skamieniałej udręki. „Królowa Śniegu” – pomyślałem sobie.

– No... ciekawy był – zacząłem ostrożnie i utknąłem. Na szczęście przypomniałem sobie nieco szczegółów biograficznych, hojnie udzielanych przez katechetę.

– Był tak święty, że mdlał, kiedy usłyszał jakieś brzydkie słowo – poinformowałem z przejęciem. Jednocześnie myślałem sobie z żalem, że chyba nie mam zupełnie szans na zostanie świętym – brzydkie słowa słyszane w moim otoczeniu znosiłem całkiem dobrze, a chwilami czerpałem z ich słyszenia jakąś zapewne bezbożną radość – zwłaszcza, gdy wygłaszały je mocno podpicie goście, niezbyt panujący nad swoim językiem.

– No i co jeszcze było na tej lekcji? – koniecznie chciała wiedzieć Ciotka.

– A no... ksiądz śpiewał piosenkę. O cudzie.

– Tak? – zainteresowała się Ciotka – o jakim?

– No to było tak – odchrząknąłem i zaśpiewałem: *Stał się cud pewnego razu – oj! Przemawiał dziad do obrazu – oj!*

Ciotka wlepiła we mnie zdumione oczy. A ja, jak w transie, śpiewałem dalej, nie zważając na jakies gwałtowne znaki, jakie za plecami Ciotki przesyłała mi Matka: *Drzwi się same otwierały – oj! Bo się baby bardzo pchały – oj!*

I stało się wtedy coś, co zakrawa na cud. Zimna, ponura, nieładna twarz Ciotki nagle uległa zadziwiającej przemianie – jak gdyby promień słońca padł na tafelę lodu. Uśmiechnęła się do mnie szczerze i serdecznie, a jej oczy łobuzersko zabłyśły, jak oczy młodej dziewczyny. Krótko to trwało, jedną chwilę. Potem znowu zamieniła się w kamienną Galateę, z twarzą naznaczoną cierpieniem, samozaparciem i ogromnym wysiłkiem woli.[...]